

Dwa razy o Gershwinie Szurmieja

Swing i puls

Można iść teatralny koncert „George & Ira Gershwin” tylko po to, żeby popatrzeć jak nagrodzona przed paroma laty na tymże przeglądzie trójka aktorów, radzi sobie w muzycznym świecie swingu. I warto.

Można zminimalizować swoje oczekiwania, i iść na odręczającą i dodającą optymizmu prawie dwugodziną (z bisami - pełne dwie) zabawę. I warto. Można iść tylko dla jednego bluesa, wspaniale zrobionego pod każdym względem, który zadaje proste pytanie: „co to jest blues?”. A daje jeszcze bardziej oczywistą odpowiedź: „blues to jest blues”. I warto.

Po raz drugi na tegorocznym przeglądzie wszyscy wychodzili z teatru uśmiechnięci, odprężeni. Pierwszy raz z recitalu Kasi

Groniec, a drugi raz wczoraj z Wrocławskiego Teatru Lalek po spektaklu nowohuckiego Teatru Ludowego z Krakowie. (Tak się porobiło. Teraz Nowa Huta leży w Krakowie.)

Najwięcej wkładu w nasze samopoczucie wniósł były wrocławianin - Jan Szurmiej. Autor scenariusza oraz choreograf i reżyser. Ale największe moje sympatie oraz paru najbliższych rzedów, jak zauważyłem, roznieciły przeglądowe „dzieci”, czyli Marta Bizoń, Przemysław Branny i Rafał Dziwisz.

Siłą tego teatralnego koncertu były: finezja, lekkość i poczucie humoru. Profesjonalizm, precyzja i... dusza? - to każdy aktor powinien posiadać obowiązkowo. Szkoda, że rzadko mi się zdarza pisać to z taką pewnością.

Krzysztof Kucharski

